

Pierwszy Prałat Opus Dei

Kolejna część wspomnień o Don Alvaro. Ponieważ Prałatura została erygowana w 1982 r., po śmierci Założyciela, pierwszym Prałatem został Ks. Alvaro del Portillo.

28-11-2007

W latach pięćdziesiątych serce Opus Dei znajdowało się w kaplicy Zesłania Ducha Świętego, w zabudowaniach Villa Tevere. Szczególnie wyróżnia się tam tabernakulum z napisem

Consummati in unum , przed bardzo wielkim witrażem ze świetlistą sceną przedstawiającą Zesłanie Ducha Świętego. Po bokach stalle na wzór tradycyjnych chórów z klasycznymi mizerykordiami – ruchomymi wspornikami przy siedzeniach – które w tym wypadku są rzeźbione w różne wyobrażenia jucznych zwierząt i osiołków. Naprzeciwko tabernakulum stolce przeznaczone dla Prałata i jego dwóch wikariuszy.

Święty Josemaría pokazał Nisie González Guzmán tę kaplicę, kiedy powróciła do Rzymu po długim pobycie w Kanadzie. Zatrzymał się na chwilę obok miejsca przysługującego Álvaro del Portillo, wówczas sekretarzowi generalnemu. Na mizerykordii widać osiołka kopiącego wilka.

Wyjaśnił znaczenie tego wizerunku:

– Ten spośród moich synów umiał bronić Dzieła zębami i pazurami, kiedy była taka potrzeba.

Opus Dei otrzymało od Stolicy Świętej w 1950 roku definitywną aprobatę. Jednakże wbrew przewidywaniom problemy zewnętrzne wcale się nie skończyły. Przeciwnie, wkrótce rozpętały się poważne przeciwności, które dały się poznać z opóźnieniem. W latach 1950-1951 Święty Josemaría Escrivá, zgodnie z relacją Álvaro del Portillo, czuł „wielki niepokój i wzburzenie wewnętrzne, dlatego że Pan dał mu odczuć, iż ktoś knuje intrygę przeciwko Dziełu”. Nie wiedział, o co chodzi. W głębi jednak wyczuwał intuicyjnie, że coś się dzieje. Zwierzał się z tego kilkakrotnie Álvaro del Portillo, który również cierpiał z całej duszy.

W tych okolicznościach Założyciel zdecydował się na pielgrzymkę do

sanktuarium w Loreto, podczas ferragosto, żeby poświęcić Dzieło Najśłodszemu Sercu Maryi w uroczystość Jej Wniebowzięcia. Była to trudna, pokutna pielgrzymka, zgodnie z określeniem, które słyszałem wielokrotnie od Álvaro del Portillo, jadącego razem z Założycielem. W kilka miesięcy później obaj dowiedzieli się, co się stało. Ludzie obcy Opus Dei, z wpływami w Kurii Rzymskiej, chcieli podzielić je na dwie oddzielne instytucje – dla mężczyzn i dla kobiet, na dodatek stosując swoistą dekapitację, czyli usuwając Założyciela.

Innego 15 sierpnia, dwadzieścia pięć lat później, Álvaro del Portillo zachęcał nas do składania podziękowań między innymi za to, że Bóg natchnął Założyciela ideą poświęcenia Opus Dei Najśłodszemu Sercu Maryi, co rozwiało wielką burzę zbierającą się nad Dziełem.

Zniknęła niczym palla di sapone (bańka mydlana), jednakże – dodawał Álvaro – była niczym sztylet znajdujący się tuż obok serca.

Wystarczyło tylko pchnąć. W marcu 1952 roku Święty Josemaría Escrivá zdecydował się wysłać bardzo zdecydowany list do kardynała Tedeschini, kardynała opiekującego się Dziełem, zgodnie z przepisami kanonicznymi tamtego okresu. Z pełnym szacunkiem zredagował mocny tekst przedstawiając problem z całą surowością. Álvaro uważał za stosowne również podpisać ten list jako prokurator generalny Opus Dei. Kardynał zdecydował się przeczytać go Papieżowi – zrobił to w wigilię uroczystości Świętego Józefa – i Pius XII powiedział mu po zapoznaniu się z treścią listu:

– Ma chi pensa a prendere nessun provvedimento! (Któż jednak zamierza podjąć takie działania?)

Zgodnie z tym, co wiadomo, w ten sposób unicestwiono ten okropny atak. Pozwalam sobie tylko podkreślić zdanie, które wymknęło się Álvaro del Portillo, kiedy wspominał o wizycie Świętego Josemaríi Escrivy u kardynała Tedeschiniego, opowiadając o tym przykrym wydarzeniu: „Towarzyszyłem mu, jak zawsze”.

Problem ten mógł powstać dlatego, że kanoniczne ramy, w jakich działało wówczas Opus Dei okazywały się niewystarczające dla wymogów charyzmatu założycielskiego. Święty Josemaría Escrivá był świadomy ryzyka, ale – jak zwykł mówić – w Rzymie nauczył się czekać. Już pod koniec lat pięćdziesiątych ponownie przedstawił konieczność wprowadzenia właściwszych ram prawnych. Była to jego szczególna intencja, w której modlił się i do modlenia się w której zachęcał od

wczesnej młodości. Podobnie jak na poprzednich etapach Álvaro del Portillo pomagał w przekazywaniu wniosków, których nie przyjmowano, ponieważ przeszkody wydawały się nie do przezwyciężenia zgodnie z obowiązującym w tamtym czasie prawem kanonicznym. Jednakże wkrótce rozpoczął się II Sobór Watykański, który otworzył nowe drogi prawodawstwa kościelnego.

Roztropność Świętego Josemaríi zaprowadziła go do korzystania w jak najpełniejszy sposób z tego, co niezbędne, włącznie ze zwołaniem nadzwyczajnego kongresu generalnego Opus Dei w 1969 roku – jednakże bez przyspieszania kroków na drodze prawnej, która nadal pozostawała niedokończona, kiedy Bóg powołał Założyciela do swojej obecności w 1975 roku.

Na tej długiej iter wierność Álvaro del Portillo stanowiła dobre oparcie

dla siły i mądrości Założyciela, jak również dla dokończenia drogi po śmierci tego ostatniego. Święty Josemaría starał się bardzo, kiedy było to konieczne. Natomiast umiał czekać – z milczącym błaganiem modlitw i poświęcenia – kiedy ta postawa wydawała się stosowniejsza dla Kościoła i dla Dzieła.

Pamiętam przypadkowy komentarz Álvaro del Portillo z sierpnia 1976 roku o konieczności modlitwy w tej intencji. Kilka miesięcy wcześniej, dnia 5 marca, na pierwszej udzielonej mu audiencji Paweł VI zachęcił do przygotowania dokumentów niezbędnych do wprowadzenia nowego rozwiązania prawnokanonicznego. Jednakże zgodnie z tym, co mówił sam Papież, Álvaro wolał poczekać, aż minie trochę czasu, dlatego że upłynęło go jeszcze bardzo niewiele od śmierci Założyciela.

Na drugiej audyencji Pawła VI udzielonej Álvaro dnia 19 czerwca 1978 roku, Ojciec Święty zasugerował mu złożenie wniosku. Jednakże w praktyce okazało się to niemożliwe, ponieważ w sierpniu Paweł VI zmarł.

Chociaż pontyfikat Jana Pawła I był niezwykle krótki, niewiele brakowało a dałby on poważny impuls pracy wymaganej do auspicata – i upragnionego – rozwiązania prawnego dotyczącego Opus Dei. Przed swoją niespodziewaną śmiercią Jan Paweł I zaaprobował list zalecający ponowne podjęcie stosownych analiz, ale nie zdążył go podpisać. Tak wyznał Álvaro del Portillo kardynał Villot, ówczesny sekretarz stanu, kiedy spotkał go przy katafalku Ojca Świętego.

Wkrótce później Jan Paweł II, zgodnie z treścią listu kardynała sekretarza stanu, rozważał palącą

konieczność rozwiązania problemu. Jest więc zrozumiałe, że od końca 1978 albo od początku 1979 roku Álvaro del Portillo zaczął powtarzać z naciskiem słowa podobne do przedstawionych poniżej:

– Wzmagajcie prośby w szczególnej intencji naszego Ojca. Ofiarujcie waszą pracę i wasze poświęcenia, wasze radości i wasze troski. Zachęcajcie innych, żeby robili to samo. Dobro wynikające z tego dla Kościoła i dusz jest tak wielkie, że Pan pragnie, abyśmy bardzo dużo się modlili, zanim udzieli nam tego, o co Go prosimy.

Również od tego czasu i właśnie dlatego, że uważał, iż ułatwi to lepszą służbę Bogu i duszom, zdawał sobie sprawę, że powstaną liczne trudności:

– Diabeł będzie próbował przeszkadzać. Jednak my w naszym obowiązku wierności, mimo

osobistej nędzy, będziemy się starali iść naprzód, nalegać z radością.

Prowadził ten proces z niezwykle wielkim uporem, ufając jednak w pełni w środki nadprzyrodzone. W Dziele przeżywano wzrost modlitwy i umartwienia, który przyczynił się również do utrwalenia jeszcze bardziej jedności między wszystkimi członkami Opus Dei, jak również serdecznej jedności z samym Ojcem. Tylko w ten sposób można wytłumaczyć fakt, że pośród najbardziej przykrych wiadomości rozpowszechnianych w listopadzie 1979 roku – opracowanych na podstawie bardzo niekompletnej manipulacji dokumentacją pozostającą we władaniu Stolicy Świętej i opublikowaną wbrew jej zarządzeniom – konsyliariusz Hiszpanii mógł nam przekazać, po powrocie z podróży do Rzymu, radość Álvaro wobec postępu tej intencji.

Jednakże owa radość – prawdziwe gaudium cum pace – nie była przypadkowa. W owych latach widziałem zawsze, że Álvaro del Portillo był bardzo zadowolony i słyszałem, jak bardzo różne osoby przybywające z Rzymu powtarzały, że był szczególnie wesoły. Nawet w chwilach poważnych przeciwności zewnętrznych wyróżniał się opanowaniem i miłością, które wokół siebie rozsiewał – jakby nigdy się nie śpieszył przebywając ze swoimi dziećmi – równocześnie nie ustając w naleganiach i w gorliwości, z jakimi zachęcał do ofiarowywania modlitwy i umartwienia za Biskupa Rzymu oraz w szczególnej intencji Dzieła.

Była to długa droga, którą Álvaro przemierzał ze wspaniałą wiernością Założycielowi Dzieła. Z nadprzyrodzonym wzrokiem i szczerością intencji – lepiej służyć Kościołowi i ludziom. Nieustannie pracował nie zaniedbując żadnego

ludzkiego środka, ze spokojem powierzając się woli Bożej, również wtedy, gdy przeciwności były najcięższe, a przy tym wszystkim zachowując bardzo dobry humor. Oczywiście również modlił się i wzywał do modlitwy. Żeby członkowie Dzieła nie popadli w przyzwyczajenie, stawiał przed nimi pewne cele, podobnie jak robi się z zającem w biegach średniodystansowych, kiedy próbuje się pobić rekord.

Innym razem sportowa metafora została wzięta ze stumetrówki i nawiązywała do niezwyklej koncentracji biegacza, ze względu na duże znaczenie dobrego startu. Należało się modlić dużo, dzień po dniu, miesiąc po miesiącu, „nie tracąc ani sekundy”. Lub też Álvaro del Portillo mówił o końcowym sprincie i o dotarciu do mety, kiedy sportowcy wypinają pierś, żeby jak najszybciej przerwać wstęgę:

– O to właśnie proszę was teraz:
żebyście biegli wysuwając ciało
naprzód i nie tracąc ani jednej setnej
sekundy.

Robił wrażenie spokój, z jakim
Álvaro del Portillo podkreślał
wszystkie skrajności dając jasno do
rozumienia, że Bóg pisze prosto na
krzywych liniach. Jak przedstawiał w
skrótce w marcu 1981 roku, obelgi
oznaczały, że dzięki Bogu sprawy idą
dobrze i diabeł jest wściekły.

Ujawniały również, że Bóg chce w
ten sposób wypróbować członków
Dzieła. Chodziło ostatecznie o
lojalność, o przetrwanie próby z dużą
wiernością... i z wielką pracą
apostolską.

Niekiedy ukazywał paradoks
polegający na tym, że środki
społecznego przekazu o zasięgu
międzynarodowym, które raczej
sprzeciwiały się Papieżowi i
katolickiej hierarchii, sprawiały

wrażenie, jakby chciały „bronić przed nami biskupów, podczas gdy naszym zadaniem jest im służyć”.

Opus Dei przebyło końcowy etap rozwiązywania prawnego w rękach Najświętszej Maryi Panny. Był to ciągle crescendo błagań. Codziennie, podczas pracy i odpoczynku, w codziennych sprawach i podczas odwiedzin w sanktuariach i kaplicach. Wielokrotnie uważałem, że tego ducha wyrażały w skrócie słowa, jakimi Álvaro del Portillo zwrócił się spontanicznie do Bogurodzicy, po odnowieniu w 1981 roku poświęcenia Opus Dei Najśłodszemu Sercu Maryi, którego Założyciel dokonał w Loreto trzydzieści lat wcześniej:

– Od tego czasu przybywaliśmy do Najświętszej Maryi Panny w sposób bardzo konkretny, prosząc Najśłodsze Serce Naszej Matki, żeby przygotowało bezpieczną drogę, żeby

usunęło z naszej drogi wszystkie chwasty, zarośla, zasadzki, które wciąż się pojawiają, zarówno na wspólnej drodze, jak również na osobistej drodze każdego z nas, w jego walce wewnętrznej. I udaliśmy się do Niej prosząc Ją gorąco, z wiarą, z wytrwałością: iter para tutum! I nadal Ją o to prosimy.

O Pani, jesteś naszą Matką. Jesteś Bogurodzicą. Będąc Bogurodzicą, możesz wszystko. A jesteś naszą Matką. I jesteś dobrą matką, która daje nam wszystko, jak wszystkie dobre matki. Ty zaś czynisz to w większym stopniu, ponieważ jesteś Jego Córką. Ponad Tobą jest tylko Bóg. Znajdujemy się w Twoim sercu. Chcemy żyć Twoim życiem, życiem pełnym miłości Boga – życiem czystym, życiem nieskalanym, życiem pełnym oddania, życiem miłości. Dlatego też, skoro wiemy, że nie umiemy sami, bo zdajemy sobie sprawę z naszej małości, uciekamy

się do Ciebie, żebyś nam bardziej pomagała. I na tym polega całe Dzieło. Całe dzieło znajduje się u Twoich stóp, o Pani. Jesteśmy Twoimi synami i córkami – my wszyscy, którzy uciekamy się pod Twoją obronę, do Twojej pomocy i prosimy Cię, żebyś dalej przygotowywała nam drogę...

– Prosimy Cię konkretnie o to rozwiązanie prawne, które (nie mogę tu krzyczeć, ale Tobie to powiem, wobec Twoich dzieci) zdaje się być już w zasięgu ręki. Prosimy Cię, żebyś dała je nam już teraz! Teraz! Abyśmy nie musieli więcej czekać. Jednakże, jeżeli wolą Twojego Syna jest, abyśmy czekali więcej lat, nieważne – miesięcy czy lat – tyle, ile będzie trzeba, miłujemy wolę Twojego Syna! Jednak, jeśli to możliwe, jeśli może stać się to już teraz, udziel nam tego, bo jest to dla Twojego Syna, bo jest to dla Ciebie.

Ty możesz to zrobić – udziel nam tej łaski!

W perspektywie minionych lat należy docenić ludzki i nadprzyrodzony hart ducha Álvaro del Portillo, który zachowywał wielką powściągliwość, o jaką poprosił go Ojciec Święty Jan Paweł II oznajmiając mu 7 listopada 1981 roku, że zdecydował się podjąć działania mające uczynić z Opus Dei prałaturę personalną. Álvaro zaczął dziękować, ale nadal modlił się i prosił o modlitwę ze zdwojonym uporem.

W lipcu 1982 roku powtarzał nam, żebyśmy byli niecierpliwi w modlitwie i cierpliwi w oczekiwaniu. Właśnie ulegała wyciszeniu nowa kampania oparta na fałszywym pomysle, zgodnie z którym Papież pragnął przekształcić Opus Dei w rodzaj powszechnej diecezji, znajdującej się ponad wszystkimi

innymi diecezjami. Myślę, że w tego rodzaju kampanii chodziło o nastawienie biskupów przeciwko już powstającej prałaturze, co miałoby skłonić Papieża do wykonania kroku w tył. Było na przykład niezwykle znaczące, że ten rodzaj informacji ponownie pojawił się nagle w hiszpańskiej prasie w czerwcu 1982 roku, kiedy odbywała się konferencja plenarna episkopatu.

Z pewnością spokój Álvaro del Portillo był niesamowity. Dnia 15 sierpnia konsyliariusz Opus Dei w Hiszpanii zadzwonił do Rzymu. Dni były bardzo zimne. Jednak Álvaro nie zapomniał zapytać go o matkę Ramóna Herrando, wówczas poważnie chorą (faktycznie Monserrat Prat de la Riba, córka byłego pierwszego przewodniczącego Mancomunitat de Catalunya, zmarła 7 listopada, właśnie wówczas, kiedy Jan Paweł II nawiedzał sanktuarium Najświętszej

Maryi Panny z Montserrat, zwanej popularnie Moreneta).

Wreszcie dnia 23 sierpnia, Sala Prasowa Watykanu oznajmiła oficjalnie, że Papież zdecydował się erygować Dzieło jako prałaturę personalną, ale publikacja dokumentów została odłożona z przyczyn technicznych. Nadchodził moment nasilonego dziękczynienia Bogu i Biskupowi Rzymu bez zaniedbywania przy tym modlitwy i umartwienia. Tak powiedział Álvaro del Portillo, kiedy późnym popołudniem tego samego dnia przekazał wiadomość w kaplicy Najświętszej Maryi Panny Anielskiej w Cavabiance i wyjaśnił znaczenie papieskiej decyzji, przypominając ze wzruszeniem postać Założyciela Opus Dei.

Nadal udawał się do Maryi. Dnia 8 września 1982 roku, w święto Narodzenia Najświętszej Maryi

Panny towarzyszyłem Álvaro do kaplicy poświęconej Matce Bożej, po raz pierwszy od czasu informacji z 23 sierpnia. Po odmówieniu różańca Álvaro nadal modlił się przez dłuższą chwilę w milczeniu w tej szczególnej intencji. Poprosił nas wprost, żebyśmy towarzyszyli mu w tej błagalnej modlitwie. 18 listopada, już w Rzymie, rozpoczął nowennę związaną z nawiedzaniem sanktuariów lub kościołów poświęconych Najświętszej Maryi Pannie, żeby prosić Bogurodnicę, aby wykonała ostatnie posunięcie. Zakończył tę nowennę w sobotę, 27 listopada, w dniu, kiedy ogłoszono publicznie papieskie dokumenty dotyczące erygowania prałatury Opus Dei.

Álvaro del Portillo przeżywał również ten ostatni okres z niezmaconym spokojem, rozsiewając wokół siebie pogodę i przyjaźń. Dostrzegł to jasno w owych

listopadowych dniach Antonio Prieto. Po powrocie z krótkiej podróży do Rzymu był pod wrażeniem spokoju Álvaro pośród licznych zajęć w dniach poprzedzających oczekiwane wydarzenie, jak również pod wrażeniem jego głębokiego człowieczeństwa, dlatego że w tych trudnych okolicznościach Álvaro wciąż pytał go szczegółowo o bardzo chorego ojca, matkę i siostrę.

W tej historycznej dla Opus Dei chwili Álvaro del Portillo ułożył nowy akt strzelisty do Najświętszej Maryi Panny, zainspirowany aktem Cor Mariae Dulcissimum, iter para tutum! , powtarzanym przez Założyciela przynajmniej od lat pięćdziesiątych:

– Mówmy też do Niej teraz: Cor Mariae Dulcissimum, iter serva tutum! – drogę zachowaj bezpieczną.

Ten akt strzelisty stał się z upływem lat „nieustannym błaganiem, aby przez wieki kontynuowana była modlitwa naszego umiłowanego Ojca”.

Na wyraźne życzenie Álvaro rozpoczął się wówczas w Opus Dei rok maryjny, okres dziękczynienia Trójcy Przenajświętszej za pośrednictwem Bogurodzicy „bez hałasu czy ostentacji, prywatnie i w gronie rodzinnym, w największej głębi naszej duszy”.

Po Trójcy Przenajświętszej na niebie i ziemi było również miejsce na wdzięczność Papieżowi. Álvaro del Portillo okazał szczególną wdzięczność Janowi Pawłowi II, za to, że nie pomijając żadnego kroku i ściśle wykonując wszystkie, erygował Opus Dei jako prałaturę personalną.

Po Biskupie Rzymu była kolej kardynała Sebastiano Baggio oraz kościelnych osobistości, które

pracowały bardzo wiele, podczas przeciągających się starannych badań, które poprzedziły ten akt prawny. Wiadomość została opublikowana w L'Osservatore Romano dnia 27 listopada 1982 roku, natomiast 5 grudnia Álvaro del Portillo wyjechał w podróż do Wiednia. Chciał osobiście wyrazić swoją wdzięczność kardynałowi Königowi. Równocześnie modlił się do Najświętszej Maryi Panny na Kahlenbergu w pobliżu austriackiej stolicy i przed obrazem zwanym Maria Pötsch w katedrze wiedeńskiej. Stamtąd pojechał do Kolonii, aby spełnić podobny obowiązek wobec kardynała Höffnera oraz do Szwajcarii, gdzie spotkał się z kardynałem Deskurem. Dzięczynna podróż zakończyła się wizytą w sanktuarium w Einsiedeln , tak bardzo związanym z historią Opus Dei.

Álvaro, kiedy tylko mógł, pojechał do Meksyku, żeby pokłonić się „do stóp Matce Bożej z Guadalupe z wdzięczności za to, że wysłuchała synowskiej modlitwy naszego Założyciela skierowanej do Niej podczas pielgrzymki w maju 1970 roku”.

Na koniec wreszcie, poważne trudności stawiane przez niektórych w tak długim czasie posłużyły również do zamanifestowania i zwiększenia skromności Álvaro, mocy, z jaką pozbawiał znaczenia tego, co mogło dotyczyć jego własnej osoby. Spostrzegł to O. Rafael Pérez OSA, który przewodniczył trybunałowi ustanowionemu w Madrycie dla przeprowadzenia procesu beatyfikacyjnego Świętego Josemaríi Escrivy. We wrześniu 1983 roku Álvaro uczestniczył w spotkaniu wielu osób na wolnym powietrzu w szkole Retamar pod Madrytem. Było to pierwsze

spotkanie tego typu w Hiszpanii od chwili erygowania prałatury personalnej Opus Dei. Logicznie rzecz biorąc, Álvaro del Portillo mówił obszernie o przebytej drodze prawnej. Tego samego dnia O. Pérez skomentował swój podziw dla zwartości nauczania, jaką spostrzegł u prałata, przede wszystkim zaś podkreślił:

– Przez prawie półtorej godziny mówił o sobie tylko raz i przepraszał, że to robi.

Wiele lat później wybito medal pamiątkowy zgodnie z dawnymi tradycjami rzymskimi:

– Uparli się – słyszałem, jak Álvaro del Portillo tłumaczył w lutym 1990 roku. Chodziło mu o to, że na awersie medalu znalazły się profile Założyciela i Prałata del Portillo, otoczone napisem „GRATIAS TIBI, DEUS, GRATIAS TIBI” oraz data „XXVIII * NOV * MCMLXXXII” . Dużo

przedtem, kiedy pokazano mu projekt, nie podobał mu się:

– To jest niepotrzebne – powiedział, bo nie uważał za stosowne, żeby jego popiersie znajdowało się obok popiersia Założyciela. Była to główna przyczyna opóźnienia wykonania tego medalu. Architekt Jesús Gazapo musiał nalegać za pośrednictwem księdza Javiera Echevarrúi tak, jak było w przypadku Álvaro del Portillo za życia Założyciela.

Ostatecznie zgodził się, kiedy przedstawiono mu argument, że jest to sposób na wskazanie ciągłości:

– Dlatego – tłumaczył – chociaż mi wstyd, bo tam, gdzie jest ktoś wielki, ktoś mały znika. Tak już jest.

Również od pierwszej chwili przypominał o nauce, jaką poznał od Świętego Josemaríi – wybaczać tym, którzy przeciwstawiali się prawnemu rozwiązaniu dla Opus Dei

i modlić się za nich. Jedna z intencji modlitwy wiernych włączona do mszy dziękczynnej, która odbyła się 30 listopada 1982 roku w prałackim kościele Najświętszej Maryi Panny Matki Pokoju głosiła, jak następuje: „Pro universis benefactoribus nostris et pro iis omnibus qui, quocumque modo, Operis Dei iter impedire vel difficile reddere conati sunt, quibus, exemplum nostri Patris imitantes, non solum ex toto corde dimittimus, sed etiam inter benefactores recensemus”

(Za wszystkich naszych dobroczyńców i za wszystkich tych, którzy w taki czy inny sposób próbowali uniemożliwić albo utrudnić drogę Opus Dei, którym, w ślad za naszym Ojcem, nie tylko wybaczymy z całego serca, ale których również uważamy za dobroczyńców); „ut Dominus Deus, dives in misericordia, veris bonis in hac vita eos repleat, et Caeli gloriam

ipsis concedat. Oremus” (Niech Pan Bóg, bogaty w miłosierdzie napełni ich prawdziwymi dobrami w tym życiu i obdarzy ich niebieską chwałą)

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://
dev.opusdei.org/pl-pl/article/pierwszy-
praat-opus-dei/](https://dev.opusdei.org/pl-pl/article/pierwszy-praat-opus-dei/) (06-08-2025)